

Rozdział Siódmy: Velvet Remedy

“Oni rzeczywiście uważają nas za bogów. Czy można ich jednak za to winić?”

Ona!

Była równie piękna, jak chwili, gdy ujrzałam ją po raz pierwszy. Było to podczas przyjęcia urodzinowego córki Nadzorczyńni. Velvet Remedy przyszła wtedy, żeby zaśpiewać jej oszałamiającą wersję piosenki “Sto Lat”. Zazdrościłam potem tej klacze przez długie tygodnie.

Właściwie, to była nawet piękniejsza, niż gdy widziałam ją ostatnim razem. Podążyłam za nią na pustkowie. Gdy zobaczyłam ją na tle zardzewiałego metalu, starego drewna, plam krwi i alkoholu, a jej piosenka rozbrzmiewała czysto i majestatycznie wśród zgietku tych łajdaków, zaparło mi dech w piersiach.

Moje serce trzepotało niczym motyl uwięziony w słoiku. Część mnie chciała biec do niej. Część mnie, mniejsza, lecz stanowcza chciała być na nią wściekła, chciała obwiniać ją za wciągnięcie mnie w to wszystko; nie miało znaczenia, że jedynym kucykiem, który zmusił mnie do opuszczenia Stajni, byłam ja sama.

Spojrzałam w kierunku patrolujących strażników. Nawet, jeśli nie patrzyli w moim kierunku, to za kilka chwil nie będą w stanie mnie przeoczyć. Podążanie za pragnieniem mojego serca odpadało. Zamiast tego wycofałam się cichaczem, wracając tą samą drogą, którą tu się dostałam

Mój plan uległ lekkiej zmianie. Teraz najważniejsze było uwolnienie Velvet Remedy z niewoli. Oczywiście, kucyki w klatkach były dla mnie tak samo ważne, ale ta sytuacja miała wymiar osobisty. Moją głowę zaprzętała myśl o tym, jak będzie szczęśliwa, gdy mnie ujrzy.

Kiedy tylko wyszłam na zewnątrz, zorientowałam się, że mam kłopoty. Wielu łowców niewolników z latarniami na żerdziach przymocowanych do grzbietów stało przy ciele tego drania z miotaczem ognia, którego załatwiłam. Owoce moich działań nie zamierzały pozostać niezauważone lub zignorowane. Czterech najlżej uzbrojonych odwróciło się i pobiegło w kierunku głównej stodoły. Przyłgnęłam do ściany. Zaraz podniosą alarm!

W burzy zabrzmiał pojedynczy strzał — kucyk na czele upadł, zraniony dwoma pociskami. Dwóch z nich zatrzymało się, ślizgając się w błocie, i skoczyła w poszukiwaniu osłony, rozglądając się w poszukiwaniu napastnika. Trzeci pobiegł dalej. Prawie udało mu się dotrzeć do stodoły — był na tyle blisko, że drzwi zostały zachłapane czerwienią, gdy dosięgły go kule Calamity’ego.

Większość z czwórki ciężiej uzbrojonych łowców niewolników zauważyła Calamity’ego podczas ostatniego przelotu i zaczęła strzelać w jego kierunku. Ale pegaz był szybki, oświetlenie było kiepskie... a umiejętności strzeleckie łowców niewolników tej nocy nie zrobiły na mnie większego wrażenia. Nie byłam zaskoczona, gdy ku memu zadowoleniu, grad pocisków wystrzelonych w kierunku Calamity’ego całkowicie ominął mojego towarzysza.

Jednakże teraz ta czwórka współpracowała, osłaniając się wzajemnie podczas odwrotu w kierunku stodoły, nie pozwalając Calamity’emu na bezpieczny atak pod jakimkolwiek kątem. Szybko przemknęłam po kładce w kierunku jednego z na wpół zawalonych drewnianych budynków otaczających megastodołę, trzymając przeładowaną strzelbę bojową w pogotowiu. Drzwi były zamknięte.

Działając w pośpiechu, rozsypałam kilka wsuwek i niemalże upuściłam śrubokręt. Zamek był uporczywy i trudny, a każda porażka sprawiała, że stawałam się coraz bardziej nerwowa. Marzyłam o kolejnym Mint-alu, najlepiej w wariacie Imprezowym.

Wsuwka pękła.

Za moimi plecami, dźwięki dochodzące z głównej stodoły uległy diametralnej zmianie. Śpiew ustał. A pijackie wrzaski zostały zastąpione przez rozkazujące okrzyki.

Gorączkowo wyciągnęłam kolejną wsuwkę i spróbowałam ponownie. Usłyszałam otwierające się z rozmachem drzwi stodoły oraz żądnych mordu łowców niewolników wybiegających w ulewę. Usłyszałam krzyki żądne krwi, gwałtu i śmierci — świadomość, że cały ów jad i nienawiść skierowane były w moim kierunku była niczym cios w brzuch. Gdyby ci łowcy niewolników mnie schwytali, *żałowałabym*, że nie jestem martwa.

Drzwi wreszcie się poddały. Nie mając chwili do stracenia, wskoczyłam do środka.

PAF! PAF! PAF! PAF!

Cztery szybkie strzały i strażnicy w środku (uprawiający hazard na stoliku pokrytym kapslami i niedopałkami) zginęli, zanim zdążyli zareagować na moją obecność. Chwilę później uderzyła mnie myśl, że otworzyłam ogień opierając się tylko o ich wygląd, ubiór oraz tym, że byli uzbrojeni w miejscu takim, jak to. Czy nie postąpiłam dokładnie tak jak Calamity, gdy zaczął strzelać do mnie?

Tyle, że ja zabiłam tę dwójkę, a nawet z perspektywy czasu nie mam powodów, by sądzić, że moje napędzane strachem instynkty były mylne. Jeden z martwych kucyków jako uroczy znaczek miał parę kajdan. Drugi posiadał klucze zarówno do drzwi frontowych, jak i klatki zajmującej dwie trzecie pokoju.

To, co zobaczyłam przed sobą sprawiło, że wytrzeszczyłam oczy. To nie przypominało klatek z Biblioteki w Ponyville; za kratami nie było żadnych więźniów. Zamiast tego była tam *broń*. Oraz skrzynki z amunicją, niektóre ułożone jedna na drugiej.

Byłam w zbrojowni!

Dwie myśli przemknęły przez mój umysł, a każda deptała po piętach drugiej. Właśnie rozbiłam bank! I prawdopodobnie jest to pierwsze miejsce, do którego skierowała się większość łowców niewolników!

Odwróciłam się i szybko zamknęłam drzwi. Potem zaczęłam je barykadować. Niezbyt mocno, ponieważ zamykając się tutaj nie zdołałabym uratować nikogo, w tym samej siebie. Powinno jednak dać mi to więcej czasu. Czasu na ograbienie tego miejsca i przemyślenie kolejnego ruchu. Szafka na dokumenty, stolik i metalowe biurko powinny wystarczyć. Kapsle oraz karty do gry chaotycznie pospadały na podłogę, gdy odwróciłam stół do góry nogami i podparłam nim drzwi. Następnie wylewitowałam szafkę na dokumenty tak, by trzymała go w miejscu. Potem biurko rozświetliło się blaskiem mojego rogu, gdy je przesuwalam. Zauważyłam, że miało świecący terminal. Jeśli czas pozwoli, warto byłoby zobaczyć, co też w sobie kryje.

Najpierw jednak uzupełniłam swój arsenał.

*** *** ***

Siedem skrzynek z amunicją (połowa z nich zamknięta), dwie szafki i jeden schowek na broń (również zamknięty) później, przypominałam bardziej chodzącą zbrojownię niż kucyka. Znajdowały się tutaj dziesiątki sztuk broni, lecz wszystkie były w tak opłakanym stanie, że mogłam z nich złożyć tylko trzy, które by się do czegoś nadawały, włączając w to pistolet wstrzykujący. Zakłęcie naprawy w moim PipBucku pozwoliło mi na szybkie rozłożenie najgorszych broni, by uzyskać z nich jak najlepsze części. Schowek na broń zawierał dwa siodła bojowe, obydwa stanowczo zbyt ciężkie, żebym zaprzętała sobie nimi głowę.

Teraz miałam amunicję do wszystkiego poza Little Macintoshem, włączając w to broń, której nigdy wcześniej nie widziałam na oczy, takie jak pakiety iskrowe przeznaczone do ładowania magicznych broni energetycznych, oraz trzy rakiety. Bardzo mnie zaniepokoiło, że łowcy niewolników mieli mały zapas rakiet. Tym bardziej, że żadne ze znalezionych przeze mnie sioseł bojowych nie było do nich przystosowane.

Ale jak dotąd, największą nagrodą w puli nie była broń czy amunicja, lecz zbiór schematów opisujących budowę pistoletu domowej roboty, który mógł strzelać zatrutymi igłami! Powinien być cichy i zabójczy, do tego byłam absolutnie pewna, że widziałam większość potrzebnych części w „Absolutnie Wszystkim”.

Domyślenie się, że zabarykadowałam się w środku ich zbrojowni zajęło łowcom niewolników trochę czasu. Nawet, jeśli ich to skonsternowało, to nie pokazali tego po sobie. Ponowne zamknięcie drzwi okazało się bezcelowe: pierwszy kucyk, który przyszedł do zbrojowni miał własne klucze. Stolik, szafka i biurko okazały się dużo lepszym ruchem — czas, w którym skończyłam naprawiać broń, którą brałam ze sobą wystarczył, by zrezygnowali z walenia kopytami w drzwi. Nie miałam wątpliwości, że czekali na mnie na zewnątrz, przygotowując zasadzkę, lecz to dało mi jeszcze trochę czasu. Wykorzystałam go do przejrzania terminala. Włamanie się do niego nie zajęło mi nawet chwili. Hasłem było słowo „terminal”. Zawiodłam się.

Pierwszy wpis był antyczny, datowany na kilka lat przed apokalipsą. Cała reszta została napisana w przeciągu kilku ostatnich miesięcy.

Wpis pierwszy:

Mieliśmy wczoraj niezapowiedzianą kontrolę z Ministerstwa Morale. Bardzo dobrze wiedzieliśmy, że nadchodzi, a ja otrzymałam instrukcje, co robić; ale i tak nie mogłam uwierzyć, jak gładko poszło! Podsunęliśmy im mały procent specjalnego wyrobu, a oni dali nam pozytywną ocenę? Nawet, jeśli byli skorumpowani, nie mogłam zrozumieć, czemu po prostu nas nie przymknęli i nie zarekwirowali wszystkiego dla siebie. Wyglądało to zbyt dobrze, by było prawdziwe. Zrobiłam więc mały rekonesans, a przyjaciel przyjaciela pracującego w Ironshod, który twierdzi, że ma wtyki, dał mi trudne jabłko do zgryzienia: jego zdaniem klacz kierująca MM naprawdę brzydzi się nowymi przepisami dotyczącymi szmuglerki. A skoro to MM egzekwuje te prawa, to oznacza to, że wszystkie smakołyki z kraju zebrę przepływają niezauważone do Equestrii tuż pod nosem Księżniczki. Jak się zorientowałam, oznacza to, że dopóki klacz MM mówi, że jesteśmy golden delicious, to jesteśmy golden delicious. Nawet, jeśli Księżniczka ją podejrzewa (jak tępą musiałaby być, żeby jej nie podejrzewać?), to i tak jest ona jedynym kucykiem, którego MM nie może zatrzymać z powodu działalności wywrotowej!

Wpis drugi:

Wreszcie wyczyściłam ten terminal z całego tego syfu. Ponad trzysta dokumentów, z których absolutnie nie mam pożytku (a wielu z nich prawdopodobnie najlepiej było nie zapisywać). Wszystkie, wyłączając ten cholerny plik sprzed stuleci z tym dziwacznym oznaczeniem, które zapobiega majstrowaniu przy nim. A wierz mi, próbowałam.

Nie wiem nawet, czemu w ogóle trudzimy się prowadzeniem ewidencji miejsc, gdzie wysyłamy nasze dobra, skoro wszystko idzie i tak w to samo cholerne miejsce. Nie wiem, po jakiego diabła Stern potrzebuje tych wszystkich niewolników, ale, o ile nie buduje armii, to cokolwiek to jest, ma piekielny współczynnik umieralności.

Szef jest dużo bardziej zmartwiony współczynnikiem umieralności podczas transportu. Jedna trzecia tych kurw nie przeżywa podróży, a Stern nie płaci nam nic od zwłok. Mam wymyślić, jak przewieźć ten cholerny towar żywy przynajmniej do momentu, kiedy kapsle przejdą z kopyt do kopyt. Może koktajl narkotyków pomoże. W zeszłym tygodniu znalazłam wejście pod fałszywą podłogą, prowadzące do ukrytego pod ziemią całego wagonu pełnego chemii!

Wpis trzeci:

W końcu przekonałam szefa, że musimy uruchomić mały interes na boku na rynku źrebiąt. Młodych zawsze łatwiej zagonić do zagrody, kontrolować i trenować. Oczywiście musimy wciskać kucykom kit, że to „inwestycja na przyszłość”, ponieważ nie mogą one pracować równie ciężko, co normalni niewolnicy, ale jest tutaj pełno kucyków, które widzą w tym potencjał. Na nieszczęście Stern nie jest jedną z nich. Ta dziwka nie ma za grosz cierpliwości.

Okazuje się, że mieszanka Bucka i Dasha podawana w małych dawkach bardzo dobrze zapobiega przekręcaniu się tych bezwartościowych niewolników zanim dojadą do Fillydelphii. To, co stanie się z nimi po przekazaniu ich do Stern nie jest już moim zmartwieniem. Ale i tak zamierzam pogadać z Whip Crack o tym, żeby była dla nich trochę łagodniejsza. Żaden koktajl z narkotyków nie ochroni kuca przed zachłostaniem na śmierć. Może zasugeruję też troszeczkę częstsze zmiany niewolników ciągnących wozy.

Wpis czwarty:

Cele w starym posterunku szeryfa idealnie nadawały się na hodowlę źrebiąt. Założyciele Appleloosy mogli wybudować większość tego miejsca mając bardziej na uwadze szybkość nad wytrzymałością, ale na pewno wiedzieli, jak zrobić przechowalnię kuców. Powiedziałbym nawet, że te cele są na drugim miejscu na liście rzeczy, które nam zostawili, gdy kopnęli w kalendarz, zaraz za przepisem na szarlotkę!

Okazało się, że zbieranie źrebiąt uczyniło rajdy na izolowane domostwa dużo bardziej opłacalnymi. Ci cali rodzice mają tendencję do stawiania się denerwująco walecznymi, gdy przychodzimy po źrebięta, ale podejmują też wiele trudu by utrzymać je z dala od walki, tak, że nawet, jeśli wybijemy wszystkich dorosłych, to wciąż na tym zyskujemy.

Wpis piąty:

Co za pierdolona fuszerka! Cała przesyłka, dwa wozy, zarżnięta. Najlepsze wytłumaczenie, na jakie możemy wpaść, to to, że wpadli na zabłąkanego piekielnego ogara. Przeklęta skaza wszystko zjeła. Do tego słyszałam, że Stern wysłała nam „specjalną przedstawicielkę”, żeby przyjrzała się naszej działalności. To brzmi dla mnie, jakby planowała nas przejąć. Powiem tylko, że czeka ją miazdząca niespodzianka. A ta „specjalna przedstawicielka” niech lepiej uważa na swój ogon.

Dostałam nowe stadko źrebiąt gotowych do złamania. Na poprzedniej grupce nieźle zarobiliśmy. Inna zaleta pracowania z źrebiętami: wystarczy zabić jedno z nich na oczach reszty, by zrezygnowali z walki.

Wpis Szósty:

Ostatni tydzień ciężko wyrazić słowami. Stern nieźle się kryła z tą „specjalną przedstawicielką”. Nigdy bym się nie domyśliła! Powiedzmy tylko, że trzęsałam się w moich podkowach, gdy nasza nowa szefowa dowiedziała się o kilku z rzeczy, które mówiłam, gdy jej nie znałam. Ale wygląda na to, że łatwo jest być wyrozumiałą, kiedy jest się częścią boskości! Po za tym wciąż mamy pozostałości starego szefa jako przypomnienie o tym, że nowa szefowa nie ma miękkiego kopyta.

Nowy nabytek będzie czynił cuda przy utrzymywaniu niewolników przy życiu. Dobrze, bo nową szefową nie spodobała się ta sztuczka z Buckiem i Dashem. Na szczęście udało mi się przekonać ją, że to był pomysł Apple Core. Biedna Apple Core. Nawet nie zdążyła się zdziwić.

Chwała niech będzie żyjącej Bogini!

Kiedy skończyłam czytać, mogłabym podpalić miasto ogniem mojej wściekłości. W myślach dodałam klatki źrebiąt do mojej listy zadań, gdzie walczyły o pierwsze miejsce z Velvet Remedy. Jedynym moim uczuciem była wrząca wściekłość. Nie chciałam więcej kryć się w zabarykadowanym pokoju. Chciałam wyjść na zewnątrz i rozwalić kilka jebanych złych kucyków!

Czasami pustkowia słuchają twoich życzeń i spełniają je wszystkimi czterema kopytami. Ledwo

odsunęłam się od terminala, gniewnie tupiąc, starając się skupić wystarczająco do przesunięcia biurka, kiedy moja barykada wybuchła, rzucając do wewnątrz odłamkami! Krew i agonía trysnęły z mojego ciała, gdy rzuciło mną na ścianę. Moja głowa uderzyła o klatkę zbrojowni i na moment straciłam przytomność. Łowcy niewolników wystrzelili w drzwi rakietę!

*** *** ***

Drżąc z szoku i bólu, łapczywie wypilałam kolejną miksturę leczącą. Moje rany się szybko zasklepiły. Calamity przytrzymał moją lewą przednią nogę miejscu, gdzie niemal odcięto mi kończynę, by mikstura mogła zadziałać. Rana wyglądała gorzej niż brzydko. Nawet z miksturami będę kulą, dopóki nie zajmie się nią prawdziwy lekarz. Candi wydawała się być przerażająco daleko, i to zakładając, że umie wyleczyć taką ranę.

Na szczęście, jak uspokoił mnie Calamity, celowanie siodłem bojowym z wyrzutnią rakiet wymaga niezłego wysiłku, co oznacza, że każdy, kto nie jest prawdziwym ekspertem w strzelaniu z tego typu broni przed oddaniem każdego strzału będzie stał w miejscu przez dłuższy czas. A to sprawi, że będzie łatwym celem. Prawie zbyt łatwym dla takiego strzelca jak Calamity.

Gdy już stanęłam ponownie na nogi (dość chwiejnie), pośpiesznie powiedziałam Calamity'emu o moim odkryciu. Spojrzał na mnie badawczo, kiedy tańczyłam dookoła mówiąc o Velvet wszystko, co pozwoliłoby mi oddać moje uczucia, po czym (na szczęście) pokłusował wgłąb pomieszczenia, by obejrzeć siodła bojowe. Żadne z nich, oświadczył po chwili, nie było wystarczająco podobne do jego, by wykorzystać je na części zamienne.

Nie odważyliśmy się spędzić więcej czasu w zbrojowni. Łowcy niewolników mogli wrócić w każdej chwili. Zdecydowaliśmy się rozdzielić. W czasie, gdy ja udam się na poszukiwanie Velvet Remedy, on pogna do biura szeryfa, by zrobić szybki rekonesans i, miałam nadzieję, zająć się strażnikami. Potem miałam się z nim spotkać, by otworzyć klatki, a on do tego czasu miał przygotować żrebaki do ucieczki, lub przynajmniej dać im nadzieję i pierwsze przyjazne towarzystwo od czasu porwania.

Wyślizgnęliśmy się, rozdzielając się, i pomknęliśmy w burzę. Łowcy niewolników przegapili nas o zaledwie kilka sekund.

*** *** ***

Szybko zamknęłam za sobą drzwi wagonu towarowego; na zewnątrz, prostokątna smuga światła skurczyła się i zniknęła, ustępując ciemności.

Była tutaj!

— Najwyższa pora! — powiedziała. Jej ogon był skierowany w moją stronę, gdy patrzyła na ścianę z trzema żółtymi pudełkami zawieszonymi tak, że ich motylki układały się w trójkątny wzór — Nie mogę zrobić zbyt wiele siedząc w tym wa...

Spojrzała na mnie i umilkła. Wpatrując się we mnie odwróciła się powoli.

— Och... nie...

Przez ostatnie pół godziny moją głowę wypełniały obrazy przedstawiające wyraz jej twarzy w chwili, gdy ją znajdę. Zaskoczenie! Radość! To nie było żadne z nich.

— Och, moja droga! — jej oczy wędrowały od mojej twarzy, przez mój roboczy kombinezon Stajni Dwa (wciąż dość dobrze rozpoznawalny pomimo usprawnień Ditzzy Doo) po PipBucka na mojej nodze. Velvet Remedy wyglądała na wstrząśniętą i... zasmuconą?

— Co ty tutaj robisz? — zapytała z westchnieniem.

Stałam na baczność.

— Podążałam za tobą od Stajni. Przebyłam Pustkowie Equestrii by cię znaleźć. Jestem tutaj by cię uwolnić! — posłałam jej mój najlepszy zwycięski uśmiech. Wtedy, martwiąc się, jak to mogło zabrzmieć, dodałam potulnie — Nie śledzę cię.

— Czyżby? — pokręciła głową i zaczęła chodzić w kółko, jakby była zrozpaczona — Tak się starałam, żeby żaden kucyk za mną nie poszedł. Nie tego chciałam! — po tych słowach spojrzała na mnie znowu, i tym razem wiedziałam, że przyglądała się moim ranom. Oraz broni.

— Ty jesteś tą, co strzela do wszystkiego? To ty, mam rację?

Chwila... Dlaczego nagle poczułam się, jakbym zrobiła coś złego?

— Tak. Jak powiedziałam, jestem tutaj, by cię uwolnić.

— Uwolnić? Littlepip... — rany julek, pamiętała moje imię! — Nie jestem więźniem. Jestem tutaj z własnej woli.

Co? CO!??

— Ty... tutaj... z łowcami niewolników... — nie byłam w stanie powiedzieć, co pękało mi szybciej, głowa czy serce — Ty... pracujesz z łowcami niewolników?

Spojrzała na mnie, a jej głos był chłodny.

— A ty zabijasz każdego, który stanie ci na drodze. Ile kucyków straciło dzisiaj życie z twojego powodu, Littlepip?

— To są łowcy niewolników!! — oddychałam ciężko, wściekła.

— A co z kucykami, których utrzymują? To jest miasteczko, Littlepip. Są tutaj kupcy, właściciele tawern oraz zwykli robotnicy. Czy jesteś pewna, że nie zabiłaś żadnego z nich?

— Jestem pewna, że nie! — chyba, że kilka kucyków z miasteczka nosi taki sam pancerz jak łowcy niewolników, taką samą broń i jest zajęta strzelaniem we mnie.

— A niewolnicy? Myślisz, że śmierć łowcy niewolników pozostanie bez odwetu? Myślisz, że nie odegrają się na jakiś bezbronnych kucykach, ku przestrodze dla innych?

Nie, jeśli je wszystkie najpierw uratuję, pomyślałam barbarzyńsko. Ale zamiast klócić się dalej, zmusiłam się do zachowania spokoju. To była Velvet Remedy! Dam jej szansę na wyjaśnienie swojego postępowania.

— Dlaczego? — powiedziałam najłagodniej, jak tylko mogłam.

Głos Velvet Remedy nawet się nie podniósł ani zachwiał. Byłam bliska krzyku, a ona zachowywała swoje opanowanie. To sprawiło, że chciałam krzyczeć nawet bardziej.

— Kiedy opuściłam Stajnię... po zostawieniu wiadomości mającej powstrzymać kogokolwiek od podążenia za mną — rzuciła mi ostre spojrzenie — Natknęłam się na grupę kucyków zaatakowanych

przez straszną bestię. Był tylko jeden ocalały, ciężko ranny, stracił nogę. Więc oczywiście pogalopowałam po jego nogę.

— Wiedziałaś, że zawsze chciałam być medyką? — kontynuowała — Opatrzyłam jego rany i zaniósłam go do jego obozu. Był to obóz łowców niewolników i było tam kilkanaście kucyków, które koniecznie potrzebowały pomocy medycznej, zwłaszcza wśród więźniów — Velvet Remedy rozejrzała się po wnętrzu wagonu, który, jak zaczęłam zdawać sobie sprawę, był jej mieszkaniem, nie celą — Od tego czasu jestem z nimi.

— Ale... ty pomagasz łowcom niewolników! — spojrzałam na nią, nie wiedząc, co powiedzieć.

Velvet Remedy odwróciła się ode mnie, patrząc się na ścianę żółtych apteczek z małymi różowymi motylkami. Swobodnie, jakby mówiła o pogodzie (pochmurna z szansą na deszcz, strzelaninę i krwawą jatkę), powiedziała:

— Gdy byłam mniej więcej w twoim wieku, przeczytałam w książce, że kiedy Fluttershy, Klacz Ministerstwa Pokoju we własnej osobie, znalazła się na polu bitwy, nalegała, by jej uzdrowiciele leczyli każdego rannego. *Każdego!* Nie obchodziło ją, czy był to kucyk czy zebra... — powoli zwróciła ku mnie swój wzrok i zapytała — Jak mogłabym zrobić nawet trochę mniej?

— To całkiem inna sytuacja!

— Och? — zapytała — Dlaczego?

Ponieważ to są łowcy niewolników, którzy zabijają kucyki i sprzedają je do niewoli, na pewną śmierć, nawet źrebęta! A zebry były tylko... zebry tylko zmiotły nasze miasta z powierzchni ziemi. Tupnęłam. Dobrze, może nie miałam żadnego logicznego powodu by twierdzić, że była między nimi jakaś różnica... Ale *czułam*, że była.

— Posłuchaj — spróbowałam innego podejścia — Ci łowcy niewolników... gdy ocalisz jednego z nich, stwarzasz mu możliwość ranienia i zabijania innych kucyków. Niszczenia żyć. Niewolnicy, których leczysz? Są sprzedawani do wykonywania okropnej pracy, która kończy się ich śmiercią. Ci łowcy niewolników wykorzystują cię, by te biedne kucyki przeżyły podróż do piekła.

Velvet Remedy wyglądała na urażoną.

— Chyba nie myślisz, że tego nie wiem? Ale co innego mogę zrobić? Jestem tylko jednym kucykiem. I nie będę siedzieć z założonymi kopytami! Wolałabyś, żebym opuściła cierpiące kucyki tylko dlatego, że mają pecha być więźniami łowców niewolników?

Wreszcie poczułam mocny grunt pod kopytami.

— Możesz mi pomóc ich uratować.

Zaśmiała się smutno, kręcąc głową

— Uratować ich? We dwójkę? Przeciwko tym wszystkim łowcom niewolników? — obejrzała mnie od kopyt do głów — Nie, żebym wątpiła w twoją determinację... lub twoją siłę ognia. Ale oni mają straszną przewagę liczebną...

Poczułam, że się uśmiecham.

— Nie jestem sama. Mamy wsparcie. To tego on jest pegazem!

Jej opór słabł, lecz znów pokręciła głową.

— Nawet, jeśli nam się uda, to co potem? Masz ze sobą wystarczające zapasy żywności dla niewolników? Wodę? Jesteśmy wiele dni kłusu od najbliższej przyjaznej osady, a wiele z tych biednych kucyków, którymi się opiekowałam nie będzie w stanie przeżyć takiej podróży. Część z nich to jeszcze źrebięta!

Jej wzrok powędrował do mojej kulawej nogi, a jej oczy się rozszerzyły.

— Moja droga! — wskazała na moje kopyto — Do tego nie wygląda na to, żebyś ty sama była w stanie. Gdybyśmy mieli parę godzin, mogłabym się tym zająć, ale...

Usiadła, a w jej głosie słychać było żal.

— Doceniam twoją śmiałość i poświęcenie. Ale czy ty na prawdę dobrze to przemyślałaś?

— Oczywiście, że tak. — trochę się zająknęłam, lekko urażonym tonem, ale (w większości) szczerze — Mam pociąg!

— Och! — jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, a jej głos po raz pierwszy wzbudzał nadzieję, zamiast ranić — To... to może się udać.

*** *** ***

Calamity stanął na warcie na dachu biura szeryfa, podczas gdy Velvet Remedy i ja udaliśmy się do cel w środku. Prawie pół tuzina ogierków i kłaczek cuchnących brudem i smutkiem uniosło na nas przestraszony wzrok, kiedy się zbliżyliśmy. Ich strach zmaleł, gdy zobaczyli Velvet Remedy, która delikatnie uśmiechnęła się do nich w odpowiedzi.

— Mam dobre wieści, małe kucyki! — powiedziała cicho, z wahaniem przestępując nad bezgłowym ciałem jednego ze strażników; Calamity wyczyścił nam drogę — Wybieramy się wszyscy na przejażdżkę pociągiem!

Ja tymczasem pracowałam nad zamkiem pierwszej klatki. Spojrzałam w bok, podziwiając, jak sobie radzi ze źrebakami, jak ocierają się nosami przez kraty. Widać było, że była jedyną dobrą rzeczą w ich ponurym, okropnym życiu. Moje spojrzenie powędrowało na jej boki, zauważając z rozbawieniem (nie po raz pierwszy), że miała dwie apteczki przywiązane do nich niczym juki, i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że szkarłatne i złote smugi w jej grzywie i ogonie były sugestywnie podobne do żółci i różu, które kojarzyłam teraz z Ministerstwem Pokoju. Także: dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Te medalowe pudełka zapewnią znacznie lepszą obronę i opancerzenie jej boków!

Zapadki wskoczyły na swoje miejsca, a ja otworzyłam klatkę pchnięciem. Małe kucyki wewnątrz spojrzały na mnie z mieszanymi wyrazami twarzy: radością, nadzieją, i strachliwym wahaniem przed wypuszczeniem owych uczuć do swoich serc.

— Ktoś nadchodzi! — głos Calamity'ego przedarł się przez odgłosy deszczu — Łoo.. Littlepip, mamy kłopoty! Duże kłopoty!

Velvet Remedy rzuciła mi przestraszone spojrzenie, jak gdyby nadzieja, którą w niej wzbudziłam zaczynała gasnąć. Poruszając się zręcznie, zakradłam się do najbliższego okna i wyjrzałam na zewnątrz. Dwójka kucyków kroczyła ku biurze szeryfa, brodząc przez rzeczkę, w którą zmieniła się ulica. Trzeci obserwował ich z dachu wagonu, a potem zeskoczył, wchodząc pomiędzy nich. Kucyki po bokach uzbrojone były w ciężkie siodła bojowe, ale to postać w środku przykuła moją uwagę.

Była wysoka, jej ciało emanowało pełną wdzięku złośliwością i siłą, których nie mogłam sobie wyobrazić u żadnego kucyka. Właściwie, to prawie w ogóle nie wyglądała jak kucyk. Od jej kopyt poprzez jej długi, spiralny róg do jej... skrzydeł! Skrzydlaty jednorożec!

Oniemiała, sięgnęłam pamięcią po jedyne znane mi postacie podobne do niej.

— c—Celestia? Luna?

Głos tajemniczej, ciemnej klaczy majestatycznie rozniósł się po strumieniu.

— Damy wam tylko jedną szansę na wyjście na zewnątrz. Zróbcie to. Albo zwalimy cały budynek na wasze głowy!

Zawirowało mi w głowie. Poczułam, że moje kopyta postąpiły naprzód, ciągnąc mnie ku drzwiom. Ale zatrzymałam się, gdy skupiłam się na jedynej rzeczy, którą moje serce uważało za prawdę: ani Bogini Celestia, ani Bogini Luna nie wspierałyby tych okropnych kucyków! Czymkolwiek ta... kreatura była, nie zasługiwała na moje uwielbienie!

Mój ateistyczny przyjaciel na dachu wahał się tylko przez chwilę. Z okrzykiem na ustach, Calamity zanurkował w kierunku nieprzyjacielskiej trójki, oddając dwa strzały. Cztery pociski dosięgły celu; kucyk po lewej stronie niby—bogini upadł, a jego krew ochlapała kopyta dziwnej klaczy i zmieszała się ze strumieniem, w który zamieniła się Mane Street.

— Co za bezczelność! — odpowiedziała dziwna klacz z podobnym rzeniu śmiechem, w którym nie było ani odrobiny współczucia. Westchnęłam, gdy róg klaczy zajarzył się chorobliwie zielonym światłem, a z jego czubka wystrzelił promień błyskawicy, uderzając Calamity'ego w klatkę piersiową i odrzucając go w tył.

— Calamity!! — skupiłam się desperacko, a mój róg zajaśniał. Calamity spiralnie opadał, nieprzytomny, a ja ledwo zdążyłam złapać go na czas, unosząc go nad polem minowym otaczającym zagrody niewolników. Oczy Calamity'ego otworzyły się, a następnie rozszerzyły z przerażenia, gdy zobaczył miny pod sobą. Zamłócił w panice kopytami, próbując wycofać się w powietrzu.

— Och... czyż to nie wzruszające! — klacz zwróciła się do wciąż towarzyszącego jej łowcy niewolników, gdy przenosiłam Calamity'ego w bezpieczne miejsce — Zabij ją!

Łowca niewolników pokłusował naprzód, a wiele łuf jego siodła bojowego skierowało się na osłabioną przez czas i pogodę drewnianą konstrukcję.

Usłyszałam za sobą Velvet Remedy mówiącą do żrebaków:

— Połóżcie się płasko, wszystkie. Tak nisko, jak tylko możecie! — obróciłam się by zobaczyć ją machającą rogiem w kierunku ich cel, i podziwiałam, jak słaba poświata osłony otoczyła cele. Dopiero ponieważ zorientowałam się, że Velvet Remedy nie pomyślała o otoczeniu samej siebie czarem ochronnym, który utkała wokół dzieci.

Ryk siodła bojowego łowcy niewolników nie przypominał w niczym huku innych broni — bardziej przypominał smoczą furię! Pociski przedarły się przez bok budynku, wielka liczba z nich porozrywała i podziurawiała front biura szeryfa! Zanurkowałam na podłogę pod metalowym biurkiem, czując pociski przecinające powietrze tuż za mną, a następnie huk wydawany przez metal, gdy kule próbowały zamordować biurko.

Usłyszałam krzyk Velvet Remedy. Usłyszałam jak upada.

Ryk ucichł, jak gdyby siodło bojowe potrzebowało chwili na złapanie oddechu. Zrywając się z podłogi, stanęłam przednimi kopytami na podziurawionym przez pociski biurku, wyrzałam przez okno i skupiłam się. Blask mojego rogu po chwili pojawił się wokół jednej, dwóch, trzech, czterech min. Podniosłam je z błota i przeniosłam w stronę naszych wrogów, podczas gdy kucyk z minigunem przeładowywał. Dziwna klacz spostrzegła, co robię i unosząc skrzydło otoczyła się chorobliwie zieloną tarczą energii, znacznie jaśniejszą i mocniejszą wersją zaklęcia ochronnego Velvet Remedy.

Łowca niewolników spojrzał w kierunku unoszących się min w chwili, gdy zaczęły wydawać dźwięk. Cofnął się, otwierając szeroko oczy...

BIP BIP BIP **BUUUM!!!**

Tarcza dziwnej klaczy spłynęła krwią i organami. Czar ledwo zamigotał pod siłą wybuchu. Lecz... *jednak* zamigotał.

— To było niemal imponujące — zadrwiła — Ale czas na zabawę właśnie minął.

Nie zwracałam uwagi, moje oczy skupiały się tylko na Velvet Remedy leżącą w powiększającej się kałuży krwi. Trafiły ją trzy pociski; jeden tylko ją drasnął, ale dwa utknęły głęboko w jej brzuchu. Tak szybko jak zdołałam otworzyłam jedną z apteczek i wyciągnęłam rolkę bandażu.

Drzwi biura szeryfa wyrwały się zawiasów i pozęglowały w ciemność.

— Śmiało! — zadrwiła — rzucaj swój najlepszy czar.

Żadne zaklęcie nie nadeszło. Nie miałam czego na nią rzucić.

— Och! — zaśmiała się, jak gdyby mogła czytać mi w myślach — Żadnego czaru? Cóż, wygląda na to, że jesteś tylko *żałosną* parodią jednoroźca!

Zabandażowałam Velvet najlepiej jak mogłam. Poruszyła się, jęcząc z bólu. Moje serce poskoczyło.

— I pomyśleć, że miałyśmy nadzieję, że ów wielki zabójca, który zdecydował się napaść *Nasze miasteczko* będzie przynajmniej stanowił dla Nas jakieś wyzwanie. Byłyśmy *niewyobrażalnie* znudzone!

Skupiłam się. Mój róg zaczął świecić.

— Znowu telekineza? To zabawa dla żrebaków. — przyklusowała bliżej, lecz zatrzymała się kilka jardów od schodów — Za kłopoty, które Nam sprawiłaś... I co gorsza, za zmarnowanie Naszego czasu na twoją żałosną osobę, najpierw zabijemy twoich przyjaciół. Następnie posiekamy ich na ładny gulasz, którym nakarmimy ciebie.

Mój róg zaświecił jaśniej. Zaczynałam się pocić z wysiłku.

— ...choć po namyśle, zamiast tego nakarmimy nim żrebięta i zmusimy cię, żebyś patrzyła!

Blask mojego rogu rozgorzał, otoczony jasną łuną. Zaczęłam trząść się z wysiłku.

— Myślisz, że to Nam zaimponuje? — głos dziwnej klaczy był cudowny i niewiarygodnie znudzony. Światło mojego rogu wylewało się z budynku przez drzwi i dziury po pociskach, ale nie robiło to na niej najmniejszego wrażenia.

— Więc co zamierzasz? Wylewitować wszystkie małe kucyki daleko stąd? Nie możesz wysłać ich na tyle daleko, żebyśmy nie były w stanie ich złapać. A może próbujesz unieść każdą broń w zbrojowni?

Nawet gdybyś mogła, tarcza dookoła Nas zatrzyma każdy pocisk!

Druga łuna wybuchła z mojego rogu, otaczając pierwszą. Wrzeszczałam, gdy energie płonęły w moim wnętrzu.

Dziwna klacz rozejrzała się na boki. Obróciła się w miejscu by zobaczyć, czy jest coś za nią, ale nie zauważyła niczego prócz płynącej drogą wody i ciemności. Spojrzała nawet w górę, ale tam też nic nie zobaczyła.

— Dość tego! — zwróciła się z powrotem w moim kierunku.

— Masz rację — powiedziałam, anemicznie krocząc do drzwi; wysiłek wyssał ze mnie tyle energii, że bałam się, że za chwilę zemdleję.

— Jestem mała. Słaba... żałosna. — moja okaleczona noga trzęsła się tak mocno, że szczękały mi zęby. Moje oczy łzawiły z bólu. Trzymałam moją głowę nisko, celując rogiem w ziemię. Wyglądałam prawie, jakbym oddawała cześć niby-bogini.

— Jestem żalosną parodią jednorożca bez żadnych czarów, oprócz lewitacji, sztuczki dla żrebaków — bez unoszenia rogu spojrzałam jej w oczy. Będąc tak blisko, była skąpana w moim świetle. Zobaczyłam, że tak na prawdę nie była czarna, lecz ciemnozielona, z grzywą w zielono-purpurowe smugi.

— Ale stałam się w niej bardzo, bardzo dobra

Klacz ponownie rozejrzała się od niechcienia dookoła, próbując zgadnąć, co szykowałam. Mogłam jednak dojrzeć odrobinę niepokoju w jej znudzonej minie.

— Więc może mimo wszystko nie jesteś bezwartościowa. Oddaj się Nam. Dołącz do Jedności. Stań się czymś wspanialszym niż ta nieszczęsna rzecz, którą jesteś teraz.

— Nie! — trzecia warstwa połyskliwej łuny wybuchła z mojego rogu. Światło było oślepiające. Moja zraniona noga ugięła się boleśnie i opadłam na kolano.

— Co ty próbujesz zrobić? — zapytała klacz, unosząc się z obrzydzeniem.

— Powstrzymuje cię przed rzuceniem cienia. — zachichotał w pobliżu Calamity.

— Co? — powiedziała klacz spoglądając w dół, a potem po raz drugi w górę, tym razem dostrzegając znacznie łagodniejszy blask dochodzący znad biura szeryfa. Chwilę później, cicho szybując, nad dachem przedryfował wagon towarowy, zatrzymując się dokładnie nad nią. Jej oczy rozszerzyły się ze zrozumieniem, gdy pozwoliłam mu spaść.

<<<-----!!!**LUPS!!!**----->>>

Masywna fala powstała w wyniku uderzenia rzuciła mnie na kolana, wypełniając moje nozdrza i płuca. Próbowałam stanąć na kopyta, ale wyczerpanie przygniotło mnie, pozbawiając mnie przytomności.

Przypis: Następny poziom.

Nowy Profit: Organizatorka — Potrafisz wydajnie spakować ekwipunek. Dzięki temu znacznie łatwiej jest ci przechowywać ten dodatkowy bagaż, którego zawsze potrzebujesz. Przedmioty o wadze dwa lub mniejszej znajdujące się w twoim ekwipunku ważą o połowę mniej niż normalnie.